

Janusz Orlikowski

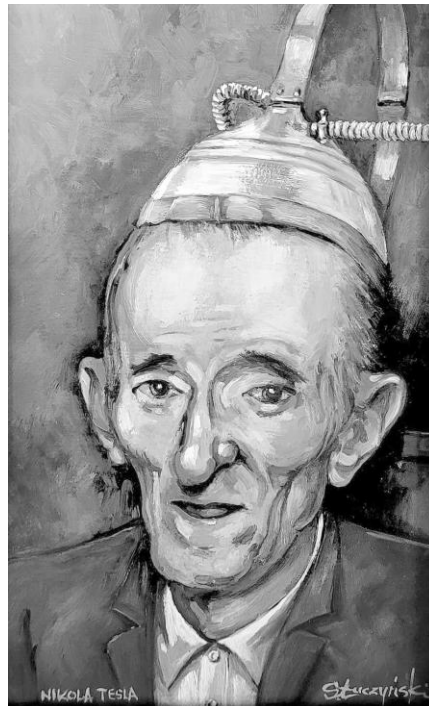
Krótką historia mojego dajmoniona

Kiedy on się pojawił? Czy wtedy, kiedy to po raz pierwszy sięgnąłem po pióro? Na pewno nie, z pewnością był już obecny i siedział sobie w kącie, i patrzył co wtedy podopieczny pisze. A ów młodzian głodny był mądrości, a ponieważ umiłowaniem mądrości filozofia się zowie więc również te a nie inne lektury. Ale dlaczego te, a nie inne? A to już jego sprawa i od tego on już się nie wywinie. W młodości (a i czasem teraz) zawsze odnosiłem wrażenie, iż otaczający mnie ludzie chcą mi wpoić, że to oni wiedzą lepiej. Jak bumerang powracało stwierdzenie: co ty tam wiesz... Do dziś pamiętam je jak echo. Budziło mój niepokój nie tyle samo owo, co fakt pewności z jakim było wypowiedzane. A to rodziło bunt, który musiał skutkować pewnym cierpieniem. Nie wiedziałem dlaczego mój sposób postrzegania życia miał być zły, a ta pewność innych dolewała oliwy do ognia.

Pierwszą z filozoficznych lektur, na którą natrafiłem była popularyzatorska książka Adama Sikory „Spotkania z filozofią”, gdzie odnalazłem kolegę i przyjaciela – Sokratesa. Wprawdzie on nic o tym nie wie, ale to nie szkodzi. A może wie... Fakt, że ucieszył mnie w jego umiłowaniu mądrości sposób w jaki ojciec filozofii zbijał pewność siebie rozmówców i doprowadzał do tego, że ich rozumowanie okazywało się absurdalne. A zatem nie jestem sam, pomyślałem chyba wtedy. Jednak jest tak, że większość może nie mieć racji. Tylko dlaczego tak się stało? Przecież równie dobrze mogłem nie natknąć się na Sokratesa za sprawą Adama Sikory, nie kupić w antykwariacie tej książki.

Jedyną odpowiedzią, która może się tu pojawić jest obecność i czujność mojego dajmoniona. Wprawdzie pod tym pojęciem postrzega się głos bóstwa, które jedynie ostrzega przed popełnieniem zła i niczego nie doradza, co jest zgodne z tym jak widział to Sokrates, moje doświadczenia wskazują jednak inaczej. Myślę, że dajmonion jednak dyskretnie wskazują drogę. Stąd też mogę mówić, uważam, o – krótkiej historii mojego dajmoniona. Sporo by tu o sokratejskiej ironii, jego metodzie, czy głównym credo: wiem, że nic nie wiem, które wtedy najbardziej przypadło mi do gustu. Skoro tak wielki człowiek wypowiada się w ten sposób, ta pewność otaczających mnie ludzi jest psu na budę. Dopiero później poznałem interpretacje i znaczenia, a poprzez to autentyczne umiłowanie mądrości, dobra i prawdy ojca filozofii, czego wyraz odnajdujemy w „Obronie Sokratesa” pióra Platona. Dajmonion skierował tam swoje kro-

ki, co z pewnością i ja sam bym uczynił, bo taka tu naturalna kolej rzeczy. Wybacz więc dajmonionie moją tu pyszałkowatość, ale dobrze wiesz, że ten kto chce dobrze poznać Sokratesa musi tym samym zapoznać się choćby ze wspomnianą „Obroną...” jednego z jego uczniów, tego najwybitniejszego, czyli wzmiankowanego Platona. Nie był on lubiany przez pozostałych z uwagi na trudny charakter i pewną wyniosłość. Tym niemniej to on stoi na czele pisanej starożytnej, greckiej filozofii ze swym idealizmem, swoją jaskinią i ideą państwa. Również on miał problemy z otaczającymi go ludźmi. Gdy zwrócił się do natopkanych Ateńczyków z prośbą o pomoc w rozwiązaniu jakiegoś problemu, najwięcej do powiedzenia mieli ci, którzy w tym temacie mieli najmniej wiedzy, byli ignorantami.



Rys. ©Sławomir Łuczynski

Czy czasem nie to skłoniło go do napisania słynnej jaskini, która jest pierwszym zapisem ludzkiej świadomości i nieświadomości? O jaskini piszę szerzej w eseju „Cienie i rzeczy”, który swego czasu publikowałem na łamach „Akantu”. Jaskinia to parabola tego co w naszym życiu jest świadome, a co nie, a i jakie są tego warunki. To ostatnia, siódma księga z dzieła „Państwo”, które przedstawia idealny

jego wyraz. To obok Sokratesa ulubiony mój filozof, przyjaciel i kolega. I to pomimo tego, że nie lubił poetów, choć sam w młodości pisywał wiersze. Ale jemu o inny, by tak rzec, rodzaj poezji chodziło. Lapidarnie, o tzw. piękno-duchowość, marzycielstwo, albo opisywanie kwiatków, jak kto woli. Kwiatki przepraszam.

A skoro o poetach i poezji mowa. Mniej więcej w tym samym czasie mój dajmonion zażyczył sobie, abym zakupił wybór wierszy Juliana Przybosa „Rozbłysk znaczeń” z popularnej wtedy serii Wydawnictwa Łódzkiego „Wiersze polskie” pod redakcją Krystyny Polewskiej, co poczyniłem. I to było to. Pamiętam godziny spędzone w kawiarni (restauracji) przy dworcu kolejowym w Częstochowie z mocną, aromatyczną, sypaną kawą Orion z cukrem, w szklance z podstawką. A gdy ją wypięłem do fusów dosypywałem cukru i te zjadałem. Ale to było na końcu. Wcześniej był Przyboś i mocna kawa. On, od którego by można rzec, uczyłem się poezji. Jego wiersze i moje próby... Dajmonion wiedział, że platoński przecież w swym wyrazie i przesłaniu twórca Krakowskiej Awangardy będzie odpowiedni dla moich wtedy właściwości.

Podobnie jak twórca „Państwa” był on nieco wyniosły. Krążyła o nim anegdota: gdy pan Julian jadł zupę, czynił to tak, jakby czynił zaszczyt owej zupie, że ją spożywa. Temu wybitnemu poecie poświęciłem wiersz z debiutanckiego tomu poezji „Suknia rzucona w potok krwi”:

*a ja siedzę Julianie
i mam dłonie srebrnobiałe
od latarni*

*noc –
iskrzy rozedrganą powiekną
myślowzrok kiełkuje
wszechblask opatrzy
porażoną źrenicę –*

*i się nie gniewaj
że bez przecinka*

„i się nie gniewaj / że bez przecinka” to odniesienie do sławnej odezwy Przybosa, w której krytykował ostro tych, którzy w wierszach nie stosują znaków interpunkcyjnych. To wyjaśnienie ewentualnie dla nie wtajemniczonych. Myśl i wzrok to, by tak rzec, dwie kategorie, którymi głównie posługiwał się Przyboś. O nim szerzej piszę w tryptyku Erotyki, gdzie pierwsza część (Julian Przyboś) poświęcona